

## WŁADYSŁAW SZYMAŃSKI

---

Kpr. rez. Władysław Szymański, ur. 14 września 1907 r. we wsi Jurgi, pow. ostrołęcki, woj. warszawskie, rolnik; posiadam swoje własne 15-hektarowe gospodarstwo.

W domu pozostała żona, dziecko, ojciec, matka, brat i siostra, a drugi brat odbywał czynną służbę w wojsku.

---

Na wojnę zostałem powołany 24 sierpnia 1939 r. Do niewoli bolszewickiej wpadłem 20 września 1939 r. koło Wołkowyska. Tam z rozkazu dowódcy złożyliśmy broń bolszewickiej kolumnie pancernej. Potem zaprowadzono nas do koszar w Wołkowysku i w nocy nas załadowano do pociągu i zawieziono do Stołpców, tam byliśmy trzy dni prawie że o głodzie.

23 września ponownie załadowano nas do pociągu jak zwierzęta i w nocy ruszyliśmy w kierunku Mińska. Następnego dnia rano pozwolono nam otworzyć okna, a wtenczas zobaczyłem, że znajdujemy się na terenie sowieckim. Przed południem dojechaliśmy do Mińska. W Mińsku pociąg stał ok. czterech godzin. Ludność tamtejsza, oczywiście Polacy, którzy tam mieszkali, prosili NKWD o pozwolenie podania nam chleba. Zezwolenie otrzymali, a wtenczas dostaliśmy chleba i owoców. Potem pociąg ruszył w kierunku Brańska, przez Brańsk przejeżdżaliśmy 25 września, 27 września wyładowano nas na stacji w Kozielsku. W podróży obchodzono się z nami po bandycku.

Potem zgrupowano nas po tysiąc ludzi i poprowadzono do zdemolowanego klasztoru w Kozielsku. Tam mieszkałem w dużej cerkwi, spałem we wszystkich pozycjach. Jedzenie było pod psem, raz dziennie kapusta ze śmierzdzącą rybą i 500 g chleba, a Ukraińcy i Żydzi jeszcze z tego nam wszystkiego nie dali, bo oni tam mieli trochę do gadania i jeszcze *kipiatkom* [nieczytelne] *chociesz, możesz stojąc, stolki kipiaku dla swoich nie chwatajet*, bo nas tam było dziesięć tysięcy polskich jeńców. Tak żyliśmy – zawszeni, głodni, zmarznięci i ranni. I nawet agitowali do 17 października.

Z Kozielska wyjechałem już w warunkach względnych, bo były pootwierane drzwi i okna, na stacjach można było kupić papierosy i czasem nawet chleb, no i raz na dzień dawali obiady w stołówkach. Podróż trwała pięć dni, 23 października wyładowano [?] nas na stacji w Krzywym Rogu. Tam żyć było można [nieczytelne] i ciężko było pracować, na dodatek męczono mnie propagandą i agitacją, której nie mogłem znieść, bo kłamano w oczy. Opowiadano, jak było w Polsce, a przecież ja tam żyłem i tak nie było. Tak cierpiałem od 23 października 1939 r. do 17 kwietnia 1940 r. Tego dnia uciekłem z obozu w [nieczytelne] k. Krzywego Rogu. Po trzech dniach marszu przez nieostrożność kolegi zostałem złapany przez NKWD i przywieziony do Krzywego Rogu, ale już do izolatora, tzw. karnego piątego baraku, tam byłem do 23 maja. Pierwsze dwa tygodnie było bardzo ciężko, bo zawsze w nocy co godzinę brano mnie na badania, tam zadawano różnego rodzaju pytania o Polskę, a gdy nie dawałem żadnych odpowiedzi, wtenczas wyzywano mnie od polskich prostytutek, bito, wykręcano ręce. Tak przeżyłem dwa tygodnie, prawie że bez spania i jedzenia, bo [w izolatorze] pożywienie było dwa razy dziennie po pół litra brudnej wody i 200 do 400 g chleba. Tak żyłem przeszło miesiąc. Higiena i leczenie były wykluczone, dlatego że prawie [?] w ogóle nie pracowałem. 23 maja wiozą nas na północ. Jedziemy dziesięć dni pociągiem, pięć dni wodą, załadowani jak śledzie do beczki, tak my do barki, źle odżywieni [nieczytelne] jak zwierzęta i po trzech dniach odpoczynku maszerujemy trzy dni pieszo aż do Książpohostu [Książpogostu], pakują nas do pociągu i wiozą jeszcze dalej, aż zawieźli nas do stacji Cibiu [Uchta], tam spędzili nas do kupy i pogonili w tajgę. Powiedzieli nam: „Tu wasza ojczyzna, tu wasza *Polsza*, tu wasza rodzina i co tylko chcecie, to tu jest”. I jeszcze powiedziano nam: „*Tak, żyć budiesz, ale baby nie zachociecz*” – nawet mieli rację, bo tak było: nas męczyła tylko cynga, tyfus, wszy, chłód, głód i pluskwy, których było aż za dużo, do tego umierało codziennie do ośmiu ludzi z ośmiu tysięcy. Przez 24 dni mieszkałem pod gołym niebem, ale to przeszło dobrze, po 24 dniach odesłali mnie do łagru i nie tylko mnie, bo 805 nas, jeńców Polaków. Tam dopiero zobaczyłem, jak wyglądają pluskwy, jak umieją gryźć. Do baraków wprowadzono [nieczytelne] najpierw Żydów, Ukraińców, Białorusinów, [nieczytelne] Polaków [nieczytelne] polskie prostytutki, tak nas nazywali [nieczytelne].

[Nieczytelne] norma tego dnia, kiedy ja byłem sądzony. W więzieniu siedziałem cztery i pół miesiąca, potem zawieziono mnie do łagru, między więźniów bolszewickich. Dopiero tam zaczęło się najgorsze życie, z którego wyzwoliła mnie [amnestia]. Jak 1 września 1941 r. powiedziano, że jestem już wolny jako polski obywatel, to myślałem, że ja się dopiero urodziłem czy może mam 15 lat. Chociaż byłem chory, ale czułem, że już jestem zdrowy. 1 września

zostałem zwolniony, 2 i 3 [września] przeszła jeszcze silna fala agitacji, ale to tyle było dla mnie warte, co mucha dla psa. [Niezrozumiałe] odjechałem już ze stacji Uchta w kierunku Kotłasu, oczywiście musieli ci żebracy dać mi trochę rubli, no i dali na 13 [?] dni podróży 186 rubli, za które można było żyć góra dziesięć dni, ale już żyłem nadzieją [niezrozumiałe] do Tocka [Tockoje], a 23 [września] zostałem przyjęty do wojska i od tego czasu skończyły się bolszewickie bajki, a nareszcie skończyły się i bolszewickie granice. Skończyłem, podpisałem.